

Neumann – przypadek kliniczny

Naciski i lobbowanie ze strony wiceministra zdrowia Sławomira Neumanna doprowadziły do podpisania umowy z kliniką, **KTÓRA OSZUKIWAŁA PACJENTÓW.**



MICHAŁ MAJEWSKI

Donald Tusk często stosuje patent wobec wpadających w kłopoty podwładnych, których darzy zaufaniem. Brzmi tak: „Idź powalczyć. Jeśli przetrwasz, wtedy i ja nie zetnę ci głowy”. Ostatnio takie zielone światło dostał z kancelarii premiera Sławomir Neumann, podopieczny Donalda Tuska z Gdańska i wpływowy wiceminister zdrowia w jego rządzie. Wojna Neumanna ma związek z tekstem w zeszyt tygodniowym „Wprost”.

KRÓLOWIE CHAOSU

W artykule opisaliśmy nadzwyczajną aktywność polityka w lobbowaniu na rzecz prywatnej kliniki, która na 1,5 mln zł oszukała pacjentów. By się bronić, Neumann sięgnął po półprawdy i dziwaczne insynuacje. Dlaczego Donald Tusk mu na to pozwala?

Odpowiedź jest prosta. Premier ma ogromny problem z Ministerstwem Zdrowia i z jego szefem Bartoszem Arłukowiczem, który nie panuje nad resortem. Tajemnicą poliszynela jest, że szef rządu od dłuższego czasu przymierza się do strącenia Arłukowicza ze stanowiska. Minister nie spełnia jego oczekiwań, a kandydatem na jego następcę był właśnie Neumann, bliższy Platformie, Tuskowi i mający opinię polityka sprawniejszego i bardziej decyzyjnego niż obecny minister. Publikacja „Wprost” te plany krzyżuje, stawiając Tuska w trudnej sytuacji. W siódmym roku rządów wychodzi na to, że do wymiany jest całe kierownictwo odpowiedzialne za system ochrony zdrowia: chaotyczny minister, jego zastępca i szef NFZ Marcin Pakulski.

Tego ostatniego, jak ujawniliśmy, CBA wskazuje jako współodpowiedzialnego za skandaliczne kontraktowanie usług medycznych na Śląsku. Po naszych tekstach Pakulski został w zeszłym tygodniu zawieszony w pełnieniu obowiązków. Tusk na razie stara się przemilczeć temat resortu zdrowia. Na czołówkach gazet, portali i telewizyjnych dzienników ma inne tematy – Ukrainę, a ostatnio „lotniskowe występy” swego przybocznego Jacka Protasiewicza. Premier więc tradycyjnie się przypatruje, jaka będzie reakcja polityków i mediów na wydarzenia wokół resortu zdrowia. I czeka. Dymisja Neumanna byłaby przyznaniem się przez Tuska do kompletnej porażki w najważniejszej dziedzinie dla obywateli, jaką jest ochrona zdrowia. I to w obliczu wyborów, które będą

za niespełna trzy miesiące. W normalnych warunkach wiceminister Neumann byłby strącony ze stanowiska w kilka godzin. Historia, w którą się zaangażował, jest nie do obrony. Spójrzmy, o co chodzi.

SPRAWA W CBA

Narodowy Fundusz Zdrowia kontraktuje w imieniu państwa usługi medyczne dla obywateli. Jedną z takich umów (na 12 mln zł) z mazowieckim NFZ miała Sensor Cliniq zajmująca się leczeniem wzroku. W zeszłym roku do Funduszu zaczęły napływać liczne skargi od pacjentów. Chodziło o to, że klinika pobiera opłaty za zabiegi teoretycznie finansowane przez NFZ. Fundusz posłał do Sensora kontrolę, podejrzenia się potwierdziły. Sensor brał od pacjentów po 200-300 zł, ale się zdarzało, że i po 1500 zł. W sumie 1,5 mln zł. Problem w tym, że jest to absolutnie nielegalne. Rozmówca z centrali Funduszu: – Długo się zastanawialiśmy, jakie wyciągnąć konsekwencje. Myśleliśmy o słonej karze finansowej, jednak skala tych nadużyć była zbyt duża.

We wrześniu mazowiecki NFZ wymówił Sensorowi umowę, z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia. Ostateczne pożegnanie kliniki z publicznymi pieniędzmi miało nastąpić 20 grudnia, ale nie nastąpiło dzięki zabiegom Neumanna, o czym za chwilę. Warto dodać, że jeszcze we wrześniu szefowa NFZ Agnieszka Pachciarz zawiadania Prokuraturę Okręgową w Warszawie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez wspomnianą klinikę. NFZ powiadomił również CBA, którego funkcjonariusze, jak się okazuje, już wiedzieli o pobieraniu podwójnych opłat w Sensorze. W punktu widzenia NFZ sprawa była zamknięta we wrześniu, ale wtedy do gry włączył się wpływowy minister Neumann.

DZIWNE INTERWENCJE

Jeszcze we wrześniu Sensor zażalił się na decyzję NFZ o wypowiedzeniu umowy. Wysoki rangą urzędnik Funduszu: – Rocznie jest w NFZ grubo ponad 600 zażaleń. W żadną historię Neumann nie zaangażował się tak silnie jak w tę z Sensorem.

To tym bardziej dziwne, że sprawa nie dotyczy któregoś z oddziałów pediatrycznych, geriatrycznych ani kliniki kardiologii, lecz okulistyki, w dodatku przyłapanej na oszustwie. Polityk wysłał do NFZ liczne pisma w tej sprawie, wydzwaniał

do szefowej NFZ i interweniował u niej osobiście. W trakcie rozmów przekonywał, że pobieranie dodatkowych opłat przez klinikę jest w porządku. Agnieszka Pachciarz, szefowa NFZ, wyjaśniała mu, że tego typu haracze są nielegalne. W końcu w listopadzie Pachciarz, zaskoczona dziwną aktywnością wiceministra, powiadomiła o niej Bartosza Arłukowicza. Nie pomogło. Neumann nie poprzestał na rozmowach. Zaczął słać do NFZ pisma w sprawie Sensora. Jest ich cała seria. 7 października wysłał pismo do centrali NFZ, w którym domaga się wyjaśnień, na jakim etapie jest rozpatrywanie sprawy prywatnej kliniki. Pismo jest strofujące i wysłane w trybie nadzoru ministerialnego. To rzadko używana procedura, rezerwowana dla spraw systemowych lub arcyważnych. Nigdy niestosowana w przypadku tego typu sprawy.

W odpowiedzi Pachciarz szczegółowo odpisała Neumannowi, co się dzieje w sprawie. Odpowiedź kończy gorzką refleksją: „Zdziwienie budzi to, iż w sprawie skargi jednostkowego Świadczeniodawcy, na dodatek z którym oddział wojewódzki NFZ rozwiązał umowę z powodu pobierania podwójnych opłat (co zostało zgłoszone do prokuratury), Ministerstwo podejmuje interwencję w trybie nadzoru”.

ON MNIE NACISKA

Neumann interweniował nie tylko u szefowej NFZ. W listopadzie w sprawie zażalenia Sensora nagabywał ówczesnego zastępcę Agnieszki Pachciarz, Marcina Pakulskiego. Nieprzypadkowo. Pakulski w swojej kompetencji miał właśnie rozpatrywanie zażeń. Z naszych informacji wynika, że Pakulski w listopadzie skarżył się Agnieszce Pachciarz, że czuje się przez Neumanna naciskany. W kierownictwie NFZ powróciła wtedy dyskusja, co zrobić z zażaleniem kliniki, której los tak bardzo zajmuje wiceministra. Rozmówca z Funduszu: – Skala tych nadużyć była zbyt wielka, by się wycofać. Decyzja o wygaszeniu umowy z Sensorem została podtrzymana.

Jak wynika z naszych informacji, Pachciarz zaproponowała nawet Pakulskiemu, że to ona podpisze za niego decyzję odrzucającą zażalenie Sensora. Jednak na początku grudnia on sam podpisał papiery, które powinny ostatecznie zamknąć współpracę NFZ i kliniki wzroku. Teoretycznie, bo... Neumann walczył dalej.

PANI PRAWNIK W MINISTERSTWIE

18 grudnia, a więc dwa dni przed definitywnym wygaśnięciem umowy, do Ministerstwa

Dzięki aktywności Sławomira Neumanna firma uznana przez NFZ za niechcianą ma lukratywny kontrakt na kolejny rok

Zdrowia wpłynęło pismo. Jego autorką jest Paulina Kieszkowska-Knapik z kancelarii Baker & McKenzie. Prawniczka specjalizująca się w sprawach ochrony zdrowia, reprezentująca Sensora, prosiła Neumanna o interpretację przepisów ustawowych. Chodzi o to, by jednak umowa z Sensorem mogła być aneksowana na cały kolejny rok. Z adnotacji na dokumencie, do której dotarliśmy, widać, że umowa wpłynęła do sekretariatu Neumanna 19 grudnia. Jeszcze tego samego dnia Neumann wydał interpretację przepisów ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej. Jak można się domyślać, interpretacja była korzystna dla Sensora i wzięta z pisma prawniczki reprezentującej firmę. Argumentacja Neumanna była kuriozalna. Minister stwierdził, że wnioski o przedłużenie umów powinny trafić do wszystkich świadczeniodawców, którzy realizowali umowy dla NFZ, 21 listopada 2013 r., niezależnie od tego, czy umowa była wypowiedziana, czy nie! Polityk czarno na białym wymienił zresztą nazwę Sensora, czyli klinikę, z którą NFZ zerwał współpracę i której zażalenie potem negatywnie ocenił.

Spytaliśmy Neumanna, ile razy i gdzie spotykał się prawniczką reprezentującą Sensora. Zadaliśmy też pytanie, jak często kontaktował się w zeszłym roku z Pauliną Kieszkowską-Knapik. Odpowiedzi ministra nie są precyzyjne, ale przyznaje on, że prawniczka była na spotkaniu w ministerstwie „w sprawie skargi na działania NFZ w imieniu swojego klienta Sensor Cliniq”. Kiedy, z kim się spotkała? Te kwestie Neumann w odpowiedzi pomija. Ile razy Neumann w zeszłym roku rozmawiał przez telefon ze wspomnianą prawniczką? Czy kontaktował się z nią SMS-owo? Znow odpowiem mało konkretna. W odpowiedziach wysłanych do redakcji Neumann pisze: „Telefony dotyczyły wyłącznie spraw służbowych i przedstawiały stanowisko pani mecenas Kieszkowskiej-Knapik w sprawach, w których występowała do Ministerstwa Zdrowia (głównie propozycje do zmian założeń ustawy refundacyjnej)”.

DYMISJA ZA SENSORA?

Efekt jest taki, że 20 grudnia korzystne dla Sensora pismo Neumanna, będące odpowiedzią na interwencję Kieszkowskiej, wylądowało na biurku szefowej NFZ. Pachciarz zrobiła na nim adnotację, że jej zdaniem przedstawiona przez wiceministra argumentacja jest niezgodna z prawem. Całej sprawie smaczku dodaje to, że kontraktowanie usług na kolejny rok skończyło się kilka dni wcześniej. 20 lutego sytuacja dla Sensora zrobiła się podbramkowa, bo tego dnia definitywnie wygasła umowa kliniki z Funduszem, złożone wcześniej zażalenie nie przyniosło skutku, a na dodatek Agnieszka Pachciarz kręciła nosem na kuriozalną interpretację prawa przyszykowaną przez Neumanna.

Okazało się jednak, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Tego samego dnia, czyli 20 grudnia, szefowa NFZ Agnieszka Pachciarz została zwolniona z pracy! Dwie godziny po tym, jak opuściła biuro, z mazowieckiego oddziału NFZ wyszło pismo z ofertą przedłużenia umowy dla Sensora na cały 2014 r. Stanowiła ona wypełnienie woli ministra zawartej w piśmie z 20 grudnia. Dokument aneksujący umowę został podpisany 23 grudnia, co jest kolejnym absurdem. Nie można bowiem przedłużyć umowy, która wygasła trzy dni wcześniej! Tym się już jednak nikt nie przejmował. Ważne, że kontrakt na kolejny rok trafił do kliniki.

Wiceminister Neumann przyjął ciekawą taktykę obrony. By odwrócić uwagę od swojej zadziwiającej aktywności, postanowił opublikować SMS-y dziennikarki „Wprost”, która próbowała go nakłonić, by odniósł się do zebranego przez nas materiału. Grozi sądem, ucieka w dygresje, w absurdalny sposób tłumaczy, że stał na straży prawa.

Tymczasem sprawa jest dość prosta. Dysponujący publicznymi pieniędzmi NFZ nakrył klinikę na sporych nadużyciach. W dwóch instancjach Fundusz zdecydował, że trzeba się rozstać z tym podmiotem. Dzięki zadziwiającej i dotąd niespotykanej aktywności polityka firma uznana przez NFZ za niechcianą ma lukratywny, publiczny kontrakt na kolejny rok. A szefowa NFZ, która się temu sprzeciwiała, w niejasnych okolicznościach z dnia na dzień straciła pracę. Takie są fakty. I nie zmienią tego nawet najgłośniejsze pohukiwania ministra Neumanna oraz zapewnienia premiera, że wszystko jest czyste. ■